

WSPOMNIENIA PO LATACH

Abram i Sonia Hurman, *Pod osłoną nocy*, spisała Halina Birenbaum, Kraków – Oświęcim 2007, s. 140.

Żyjemy w czasach, gdy odchodzą ostatni świadkowie śmierci i terroru, jakie na ziemię polską w okresie II wojny światowej przyniósł okupant niemiecki. Świadomość tego obli-guje nas do utrwalania wspomnień tych z nich, którym siły pozwalają na sięgnięcie pamięcią do przeszłości i wydobyć z zapomnienia bolesnych faktów. Dzięki wysiłkowi pani Haliny Birenbaum, która podjęła się trudu spisania relacji Soni i Abrama Hurmanów, zachowała się niezwykle interesująca historia ocalenia dwojga ludzi, którzy przeszli przez piekło niemieckiej okupacji, tracąc prawie wszystkich członków swych rodzin. Po raz pierwszy ujrzała ona światło dzienne w Tel Awiwie, gdzie w roku 2006 losy Hurmanów zostały opublikowane w języku hebrajskim. Rok później, dzięki zainteresowaniu wykazanemu przez Fundację Instytut Studiów Strategicznych oraz Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, ta sama publi-kacja, mogła trafić do polskojęzycznego czytelnika¹.

Autorzy tej publikacji należą do tych nielicznych Żydów polskich, którym dane było prze-trwać koszmar okupacji i rozpocząć nowe życie w niepodległym państwie żydowskim w Pa-lestynie. Ich rodziny pochodziły z centralnej Polski, z ziem, na których okupant niemiecki utworzył tzw. Generalgouvernement, tj. Generalne Gubernatorstwo (w skrócie: GG). Sonia mieszkała w Hucie Dąbrowej, zaś Abram w Woli Okrzejskiej. Obie miejscowości położone są ok. 90 km na południowy wschód od Warszawy, za Garwolinem, w bezpośrednim sąsiedztwie Żelechowa, na zachód od linii kolejowej Łuków–Dęblin. W realiach okupacyjnych znalazły się w obrębie dystryktu lubelskiego, na granicy z dystryktem warszawskim². Wsparcie okazywane sobie nawzajem przez członków rodziny oraz wspólnota losów Abrama i Soni zadecydowały o ich powojennym małżeństwie.

Sonia wraz ze wszystkimi Żydami zamieszkałymi w Hucie Dąbrowej dwukrotnie wy-pędzana była do Żelechowa. Najpierw w 1940, potem w 1941 r., gdy utworzono tam getto. Więcej szczęścia miała rodzina Abrama, która pozostała w Woli Okrzejskiej, a on sam znalazł stosunkowo dobrą pracę w miejscowym dworze³, która umożliwiała mu zdobywanie znacz-nych zapasów żywności i szmuglowanie jej do żelechowskiego getta. Zyski ze sprzedaży szły na utrzymanie bliskich i pomoc zamkniętej w getcie rodzinie Soni. Wkrótce i tej rodzinie udało się przedostać do Woli Okrzejskiej. Załatwiono im pracę we wspomnianym dworze. Względny spokój trwał do jesieni 1942 r., kiedy po żydowskich świętach Rosz Haszana⁴ i Su-

¹ Istnieje kilka wersji wspomnień Abrama Hurmana. Kolejna dostępna dla polskiego czytelnika relacja (nie-datowana) znajdująca się w Muzeum Rejonowym w Łukowie została opublikowana przez dr. Krzysztofa Czuba-szka w tomie zatytułowanym *Żydzi Łukowa i okolic* (Warszawa 2008). Relacja ta znacząco różni się od tej, którą omawia dr Marcin Urynowicz. Abram Hurman opisuje w niej w przejmujący sposób represje zastosowane przez Niemców wobec Żydów w pow. łukowskim, pomija jednak swój udział w sowiecko-żydowsko-polskich czerwonych „oddziałach partyzanckich” (grupach przetrwania) organizowanych pod szyldem GL-AL (przyp. red.).

² Do Generalnego Gubernatorstwa obok dystryktu warszawskiego i lubelskiego zaliczał się także dystrykt radomski i krakowski. Po ataku na ZSRS, latem 1941 r., do GG przyłączono także tereny wschodniej Małopolski, ze Lwowem jako miastem centralnym, z których utworzono dystrykt galicyjski.

³ Dwór ten znany jest głównie jako miejsce urodzenia Henryka Sienkiewicza (przyp. red.).

⁴ Dosłownie „Nowy Rok”, zwany także Dniem Sądu. W kalendarzu żydowskim święto to przypada na pierwszy i drugi dzień miesiąca *tisri*. W 1942 r. święto Rosz Haszana przypadało na 12–13 października.

kot⁵ Niemcy wypędzili Żydów z Woli Okrzejskiej do getta w Łukowie. Sonia, której udało się pozostać, nie chciała się z tym pogodzić i postanowiła wyprowadzić z getta matkę. Omal nie przypłaciła tego życiem. W Staninie mogła wpaść w ręce niemieckie na skutek gorliwości policjanta żydowskiego o imieniu Tuvia, który w pościgu za osobami bez prawa pobytu dążył uporczywie do jej aresztowania. Tylko chciwości, a może i litości, żony komendanta policji polskiej, która pod nieobecność męża przyjęła łapówkę, zawdzięczała Sonia życie. Niemcy bowiem, o czym świetnie wiedziała od lata 1942 r. na przykładzie losów 96 Żydów we wsi Okrzeja, dla tzw. obcych, tj. osób schwytanych bez prawa pobytu, przewidywali tylko jedną karę – śmierć⁶.

Jednak po powrocie do dworu w Woli Okrzejskiej Sonia i jej współtowarzysze nie mogli już być pewni dnia, ani godziny. Na co dzień byli świadkami okrucieństw stacjonujących w dworze Niemców, a szczególnie oddziału policji niemieckiej z pobliskiego posterunku, na czele ze znanym tylko z nazwiska, Imbkiem. Tak np. 28 grudnia 1942 r. urządzono selekcję osób niezdolnych do pracy. W ostatniej chwili zdołano z tej grupy wydostać Sonię i siostrę Abrama, Chanę. Nie udało się to jednak w przypadku matki Abrama, która wraz z 35 innymi osobami została przez Niemców zamordowana i pochowana na łące miejscowego Polaka, Edwarda Morcinka.

Wkrótce stało się jasne, że podobny los czeka wszystkich Żydów pracujących w dworze, dlatego rozpoczęły się pierwsze ucieczki. Sonia i Abram z najbliższymi czekali z decyzją do wiosny 1943 r. Miejscem ich ukrycia stały się pobliskie lasy oraz gościnne domy polskich przyjaciół. Po zdobyciu broni stali się częścią zgrupowania partyzanckiego liczącego ok. 150 osób, na czele którego stała polska rodzina Stachurskich, ojciec z trzema synami⁷. Po wymordowaniu całej tej rodziny przez Niemców dowództwo przejął inny Polak, Żaczek z miejscowości Szczepaniec. Dzięki dyscyplinie i organizacji zaprowadzonej przez Stachurskich stosunki pomiędzy podległymi im partyzantami polskimi, sowieckimi i żydowskimi były bardzo dobre. Zostali oni podzielni na trzy oddziały, które uzgadniały swe ruchy z partyzanckim komitetem centralnym. Na czele pierwszego stanął Żyd, Chaim Baranek. Na czele dwóch pozostałych dowódcy sowieccy, Dąbrowski⁸ oraz Iwan. Kierownictwo, zdając sobie sprawę, iż dobre relacje z miejscową ludnością stanowi podstawę przetrwania w lasach, starało się likwidować wśród partyzantów

⁵ Tzw. święto szalasów. Jedno z trzech pielgrzymich świąt żydowskich, podczas których (w okresie istnienia świątyni w Jerozolimie, tj. do 70 r. n.e.) każdy mężczyzna posiadający ziemię zobowiązany był do stawienia się w Jerozolimie. Religijni Żydzi budują w tym czasie szałas, w których śpią i spożywają posiłki przez 7 dni. Ma to być upamiętnieniem czterdziestoletniej wędrówki po pustyni przed przybyciem do Ziemi Obiecanej.

⁶ Wiązało się to z rozporządzeniem generalnego gubernatora Hansa Franka z dnia 15 października 1941 r. przewidującym karę śmierci dla Żydów schwytanych poza „żydowskimi dzielnicami mieszkaniowymi” tj. poza gettami.

⁷ Chodzi tu nie tyle o z „zgrupowanie partyzanckie”, ile o lokalną organizację komunistyczną PPR-GL-AL. Miejscowa bojówka (grupa partyzancka) mogła liczyć kilkunastu ludzi, liczba 150 osób wymieniona przez Hurmanów może odnosić się do całości komunistycznej siatki terenowej, a nie oddziałów leśnych. Struktura ta, podobnie jak całość organizacji PPR-GL-AL, nie miała charakteru organizacji niepodległościowej, lecz realizowała sowieckie cele polityczne na terenie Polski (przyp. red.).

⁸ Kpt. Nikołaj Paramonow „Dąbrowski”, zbiegły z niemieckiej niewoli oficer sowiecki, zorganizował grupę komunistyczno-rabunkową złożoną z Polaków i Sowietów (obciążoną licznymi zbrodniami na społeczeństwie polskim, m.in. zarabaniem siekierami Stanisława Kudelskiego – właściciela majątku w Łukawce we wrześniu 1942 r.), która weszła w skład GL-AL. To jego podkomendni, sowieccy dezertrzy z hitlerowskiej jednostki kolaboranckiej, zamordowali 29 I 1944 r. szefa Kedywu Okręgu AK Lublin – mjr. A. Faściszewskiego „Konara” wraz z dwoma towarzyszącymi mu żołnierzami AK. Następnie organizator terenowych struktur aparatu bezpieczeństwa i MO w woj. warszawskim. Za antypolską działalność został zlikwidowany na mocy wyroku podziemia niepodległościowego 12 września 1944 r. w Rykach przez Wacława Kuchnio „Spokojnego” z oddziału „Orlika” (przyp. red.).

wypadki gwałtów i bandytyzmu⁹. Doszło nawet do skazania na śmierć i wykonania egzekucji na Żydzie i Ukraińcu, którzy notorycznie dopuszczali się takich czynów. Obok grup partyzanckich podległych Stachurskim działały w okolicy także niezależne oddziały polskie¹⁰ i sowieckie. Z tymi pierwszymi stosunki bywały chłodne lub wrogie, z drugimi na ogół dobre. Na czele jednej z takich grup sowieckich stał niejaki Serafim¹¹ z Donbasu na Ukrainie. Większość bliskich i znajomych Soni i Abrama zginęło. Największym ciosem dla Soni była śmierć jej ojca, Abisia Ogmana, który 17 listopada 1943 r. wpadł w niemiecką zasadzkę we wsi Korczyzny.

W ostatnim okresie okupacji, ze względu na zbliżanie się frontu i koncentrację wojsk niemieckich sytuacja stawała się coraz cięższa. Operujące w okolicach Huty Dąbrowskiej, Woli Okrzejskiej, Żelechowa, Ryków, oddziały partyzanckie miały coraz mniej swobody i coraz trudniejsze warunki aprowizacyjne. Głodująca ludność polska niechętnie sprzedawała żywność, często trzeba było ją odbierać siłą¹².

„Wyzwolenie” nadeszło wraz z wkroczeniem wojsk sowieckich 28 lipca 1944 r. Dla ludności polskiej była to inna forma okupacji. W kraju trwały przecież walki podziemia niepodległościowego z nową władzą. Obecność Żydów w kierownictwie bezpieki pogłębiała stereotyp „żydokomuny” i ściągała niechęć na całe środowisko.

O sprzedaży domu rodziców i przeniesieniu się w 1946 r. do Łodzi zadecydowało jednak w przypadku Soni nie zagrożenie, ale chęć bycia wśród Żydów, których w rodzinnej miejscowości już nie było. Podobne motywy stały się przyczyną wyjazdu Soni i Abrama do Izraela, gdzie *via* Niemcy przybyli w styczniu 1949 r.

Jednym z głównych wątków wspomnień są dobre relacje z ludnością polską, które warunkowały przetrwanie. Karty tej książki pełne są wzmianek o licznych Polakach, którzy w taki czy inny sposób przyczynili się do ocalenia Soni i Abrama. Z imienia lub nazwiska wyliczyć można ponad dwadzieścia osób, które wydatnie pomagały żydowskim zbiegom w ich walce o przeżycie. Równie często autorzy anonimowo wspominają Polaków, których imiona lub nazwiska były lub są im znane, z których pomocy także skorzystali. Choć trudno zdobyć się na szacunki, to nie ulega wątpliwości, że do ocalenia Soni i Abrama, przyczyniło się co najmniej kilkadziesiąt osób. Spośród nich tylko dwoje, Jan i Józefa Kowalczykowie, którzy przez około 4 miesiące ukrywali w wybudowanym przez siebie schronie blisko 10 osób, odznaczeni zostali tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, nadawanym przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie. Tymczasem do osób bezsprzecznie pomagających zaliczyć należy także: 1) ośmioro dzieci Kowalczyków, które pomagały rodzicom i tak samo jak oni narażone były na represje; 2) Staśka Wadasa, który najpierw nieomal zmusił obie rodziny do przeciwstawienia się niemieckiemu

⁹ Sowiecko-polskie dowództwo oddziałów GL-AL miało poważne trudności z utrzymaniem dyscypliny w swych szeregach, złożonych z niejednorodnego „materiału ludzkiego”. Obok polskich uczestników ruchu komunistycznego wywodzących się z lumpenproletariatu wiejskiego i miejskiego oraz elementów kryminalnych, w GL-AL na omawianym terenie znaleźli się tropieni przez Niemców Żydzi, zbiegli jeńcy sowieccy oraz rosyjskojęzyczni dezertery z formacji kolaboranckich w służbie hitlerowskiej, w tym także ludzie niedawno jeszcze będący oprawcami Żydów, np. grupa dezertarów z posterunku ochrony tartaku w Korwinie, wslawiona straszliwym okrucieństwem wobec Żydów (przyp. red.).

¹⁰ Niezależne oddziały polskie to zapewne jednostki wchodzące w skład AK lub NSZ (przyp. red.).

¹¹ „Serafim” vel „Serafin” – Serafim Pawłowicz Aleksiejew, oficer sowiecki, dowódca oddziału GL-AL „im. Jana Kilińskiego” złożonego w większości z obywateli ZSRS (jeńców i dezertarów z formacji w służbie hitlerowskiej), w lutym 1944 r. wszedł ze swymi podkomendnymi w skład sowieckiego zgrupowania Iwana Banowa „Czornego” (przyp. red.).

¹² Komunistyczne grupy GL-AL oraz żydowskie grupy przetrwania przez cały okres swego istnienia w zasadzie utrzymywały się z tego, co zabrały ludności cywilnej – co rzecz jasna nie wpływało na dobre relacje pomiędzy polską wsią i czerwoną partyzantką (przyp. red.).

rozkazowi udania się do getta w Łukowie i dał schronienie we własnym domu, a potem wielokrotnie gościł ich i nocował; 2) Stanisława Pijaka, który m.in. wyprowadzał z getta (także Sonię i matkę Abrama) i używał furmanki do transakcji handlowych, z których żyły obie rodziny; 3) Janinę Rozworównę, która uratowała Abramowi życie, chowając go i wprowadzając w błąd ścigających go Niemców oraz pomagała na inne sposoby; 4) pracowników dworu, którzy pomagali Abramowi i innym Żydom w nielegalnym zdobywaniu żywności: Michała Niezgodę – zarządcę dworu, Gruzę – administratora oraz Stanisława Stachurskiego – agronoma odpowiedzialnego za zbieranie kontyngentu; 5) rodziny: Tomasików, Kowalskich, Czajków, Sopyłów, Borków, Beczków, Szewczyków (lub Szewczaków), Baranowskich, które pomagały i dawały schronienie. 6) pojedyncze osoby: Bronisława Kamińskiego, Stanisława Wesołowskiego, Staśka – kościelnego i Władka – gospodarza, u którego znajdowano schronienie i utrzymanie w zamian za przysługi krawieckie. Do tego dochodzi także liczna grupa Polaków, wspomnianych z imienia lub nazwiska oraz całkowicie anonimowych. Jest to argument na rzecz tezy przedstawionej niegdyś przez Teresę Prekerową, a ostatnio przez Gunnara Paulssona, że liczba Polaków zaangażowanych bezpośrednio lub pośrednio w pomoc polskim Żydom waha się między 160 a 360 tys.¹³ Niniejsza publikacja to zaledwie niewielka oaza na pustyni niewiedzy w zakresie pomocy świadczonej przez społeczeństwo polskie swym żydowskim współobywatelom¹⁴.

Wysoka liczba pomagających nie zmienia jednak faktu, że byli także Polacy bierni lub nawet wrogo nastawieni względem ludności żydowskiej. O takich autorzy także nie milczą. Ci jednak są na ogół anonimowi, gdyż ze względów oczywistych się nie przedstawiali. Dwóch takich kolaborantów, zanim zostało przez partyzantów zlikwidowanych, zdążyło przyczynić się do śmierci wielu ludzi. Niejaki zaś Fajkowski, ukrywał 4 osoby wyłącznie dla zysku, a kiedy przestało mu się to opłacać podstępnie zabił dwoje z nich, mężczyzn. Kobiety cudem uniknęły śmierci. Co charakterystyczne krążący po lasach partyzanci na ogół wiedzieli, które wioski są przyjazne, a których należy się wystrzegać. Nie zawsze jednak informacje były precyzyjne, a strach często wyolbrzymiał realne niebezpieczeństwo. Tak np. w wiosce Fikówka uwięziono gospodarzy, obawiając się, że doniosą Niemcom, a tymczasem trafiono na osoby, które nie tylko Żydom były przyjazne, ale także dostarczały żywność grupie kryjącej się w pobliskim lesie.

Przy opisie stosunków polsko-żydowskich zauważalne jest przechodzenie do porządku dziennego nad przypadkami represji na Polakach za pomoc Żydom. I tak choć wspomina się o tym, że za pomoc Niemcy karzą śmiercią, a nawet sąsiedzi pomagających wysyłani bywają do obozów koncentracyjnych, to jednak fakt wysiedlenia połowy wioski Korczyny, opisany został jednym zaledwie zdaniem. Wspomina się o Żydach złapanych u Polaków lub wykrytych, którzy zdążyli zbiec, ale brak wieści na temat tego, co stało się z ich polskimi dobroczyńcami. Wynika to zapewne z naturalnego faktu skupiania się na własnych, tj. w tym wypadku żydowskich, ofiarach wojny. Szkoda, gdyż wiadomo, że przypadki takie miały pewne znaczenie dla późniejszego udzielania pomocy. Polityka terroru prowadzona przez Niemców niejednokrotnie bowiem przynosiła pożądane rezultaty w postaci zastraszenia Polaków, którzy odmawiali udzielenia dalszej pomocy, co zresztą widoczne jest także na kartach tej książki.

¹³ Teresa Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1982; Gunnar Paulsson *Secret City. The Hidden Jews of Warsaw*, New Haven and London 2002.

¹⁴ Tymczasem grupa Polaków odznaczonych tytułem „Sprawiedliwych” liczy zaledwie 6 tys. O przyczynach i skutkach takiego stanu rzeczy zob. Marcin Urynowicz, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny światowej [w:] Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006, s. 209–364.

Wspomnienia Soni i Abrama Hurmanów stanowią interesującą, a miejscami nawet pasjonującą lekturę, której podstawową zaletą jest nie tylko wartka akcja, ale przede wszystkim realizm prezentowanych wydarzeń. Widać, że mimo upływu dziesiątek lat od czasu wojny autorzy zachowali żywą pamięć o wydarzeniach i starali się ją przekazać jak najwierniej, bez zbędnych komentarzy i wplatania wiedzy powojennej. Tym cenniejszy jest więc to tekst nie tylko dla osób interesujących się dziejami II wojny światowej i Holocaustu, ale także dla historyków i badaczy literatury, dla których stanowiąc on będzie istotny dokument źródłowy.

Niestety, wydawcy nie zadbali o jakikolwiek aparat naukowy, nawet nie poddali tekstu korekcie redaktorskiej, która wyeliminowałaby ewidentne błędy rzeczowe. Trudno oprzeć się wrażeniu, że tekst trafił do drukarni w tej samej postaci, w jakiej otrzymał go wydawca. Wystarczy wskazać na niektóre tylko błędy. Tak np. niektóre nazwy miejscowości podawane są w dwu lub trzech wersjach, jak np.: „Korczyn”, „Korzyn” i „Koryczana”, (wieś zwana też „Lejbesiówka” ze względu na dużą liczbę zamieszkujących ją przed wojną Żydów). Inne z kolei nazwy pisane są tak jak były zapewne potocznie wymawiane, np. „Horodiszka”, co prawidłowo winno brzmieć „Horodzieżka”. Jeszcze inne zaś podawane są w wersji żydowskojęzycznej, jak np. „Riki”, co dotyczy miejscowości „Ryki”. Miejscowość Ruda wymieniana jest raz jako miasto, a drugi raz jako wioska. Niektórych zaś wiosek lub osiedli nie można znaleźć na obecnych mapach Polski, jak np. Fikówka, Korwiny, Szczepaniec. Niektóre miejsca czy okolice znane mogą być tylko osobom dobrze zorientowanym w topografii terenów wokół Huty Dąbrowskiej i Woli Okrzejskiej, np.: las kozi rynek, lasy dąbrowskie, czy tak często wspominany dwór w Woli Okrzejskiej. Szkoda więc, że wydawca nie zadbał o stosowną mapkę, która ułatwiłaby czytelnikowi orientację w geografii wydarzeń. Obok problemów z nazwami miejscowymi do tekstu wkrada się momentami chaos chronologiczny, powodujący, że czytelnik dowiaduje się czasami o pewnych wydarzeniach zbyt późno lub musi się ich domyślać, szukając potwierdzenia między wierszami. Z pewnością też można by poprawić podpisy pod materiałem ikonograficznym zamieszczonym na końcu oraz nieco go uporządkować. Jedno ze zdjęć pojawia się dwukrotnie, ale za każdym razem inaczej podpisane. Daje się też odczuć brak danych biograficznych Soni Hurman, głównej narratorki spisywanej przez Halinę Birenbaum relacji. Ta niezwykle dzielna i mądra kobieta wymieniana jest w tekście wyłącznie jako żona Abrama Hurmana, nie podano nawet daty jej urodzenia zaś jej nazwiska rodzowego tylko uważny czytelnik doczyta się z podpisu pod zdjęciem przedstawiającym ją wraz z ojcem. Podobne ubóstwo informacji występuje w przypadku tego ostatniego, zwanego przez polskich przyjaciół „Abysiem”, który z wielu względów budzi bodaj największą sympatię czytelnika.

Wydawcy nie zdecydowali się także na poprzedzenie tekstu wstępem o charakterze naukowym. Nie zadbali o to, by stworzyć indeks osobowy, co ułatwiłoby korzystanie z publikacji, szczególnie przy jej wykorzystaniu do celów naukowych. Czy powodem był pośpiech czy też zwykłe zaniedbanie?

Na szczęście błędy i niedopatrzenia wydawcy kompensowane są zawartością tekstu, który należy polecać czytelnikom z nadzieją, że przeczytają go z wielkim zainteresowaniem i nie bez emocji. Państwu Hurmanom, jak również ich przyjaciółce pani Halinie Birenbaum, należą się szczerze słowa podziękowania za trud włożony w opracowanie i przygotowanie tekstu do druku. Dzięki nim pamięć o wydarzeniach II wojny światowej na ziemiach polskich, którą Sonia i Abram przekazali swym dzieciom, wnukom i prawnukom, przekazana zostanie w niniejszej publikacji także Polakom, a szczególnie polskiej młodzieży. Należy mieć nadzieję, że pamięć ta, kultywowana tak wśród Polaków, jak i Żydów, przyczyni się do budowania i umacniania płaszczyzn solidarności polsko-żydowskiej w nowej wciąż dla obu narodów rzeczywistości, gdy bardziej łączy nas wspólna historia niż współzycie na jednej ziemi.